Nr. 307 | We Lwowie Wtorek dnia 5 Listopada 1895. | Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Franciszek Smolka.

Lwów 5. listopada.

Patrjotyczne mieszczaństwo lwowskie wierne tradycjom swych praojców, którzy miłość i służbę dla Ojczyzny wyżej życia i mienia cenili — postanowiło dziś właśnie uczcić rozgłośnie jednego z najbardziej zasłużonych synów Polski, Franciszka Smolkę.

Krzepki ten starzec — jako dąb wiekowy, zdala już widoczny i majestatyczną koroną bór młodszy przenoszący — kończy dzisiaj 85 lat w czerstwem zdrowiu, w pełnem użyciu sił fizycznych i intelektualnych i da Bóg, długo jeszcze takim pozostanie na istotną uciechę swego narodu, który Go czci i miłuje.

Czyż potrzeba opowiadać dopiero, jakie zasługi położył Franciszek Smolka około sprawy narodowej, czyż potrzeba wyliczać dziś czyny i owoce półwiekowej z górą pracy Jego na niwach ojczystych? Wszakże imię Smolki było od długich lat dziesiątków, jest i będzie po wsze czasy, jednoznacznikiem wytrwałej służby dla najwznioślejszych haseł i ideałów patrjotycznych, zupełnego oddania swego życia i mienia na pożytek własnego społeczeństwa! Dziwnie też przypomina Smolka spiżowych rycerzy na kresach dawnej Rzeczypospolitej, którzy całe swe życie z ręką na kordzie, a z jednem okiem, w śnie nawet rozwartem, stali na straży Polski — aż śmierć dopiero uwalniała mężnych od ciężkiego posterunku.

Utarł się w językach współczesnych zwrot retoryczny, że mianowicie żywoty pewnych wybitnych, wielkich mężów — to żywe rozdziały dziejów ich ojczyzny. Jeśli tedy o kim można powiedzieć tak bez cienia przesady, to o sędziwym Solenizancie dnia dzisiejszego.

Bez mała lat sześćdziesiąt życia Smolki, to tyleż czasu historji tej dzielnicy Ojczyzny naszej, to jakby potężny, wspaniały monument pasma faktów i zdarzeń, *quorum pars magna fuit* Franciszek Smolka.

Więc z głęboką czcią i z głęboką wiarą spoglądamy dzisiaj na tego starca, który jak płomienna pochodnia synom Izraela w puszczy, przyświeca nam dzisiaj w drodze naszych dziejów porozbiorowych. Cześć mu oddajemy, bo jego żywot, to jedno wielkie, wspaniałe pasmo zasług i poświęceń dla ideałów raz umiłowanych i prawd, nierozerwalnie związanych z naszym bytem narodowym i politycznym. Ale my do tej postaci wspaniałej przywiązani jesteśmy także i wiarą. Wyroki ludzkie skazały Franciszka Smolkę przed laty pięćdziesięciu na śmierć. Ale moc wyższa, od mocy ludzkiej niezależna, ocaliła nam to drogie życie. Franciszek Smolka żył i żyje ku chwale Tej, której życie swoje poświęcił. Przed laty przeszło stu podpisano wyrok śmierci dla naszej Ojczyzny. I zdawało się ludziom, że Polska znikła istotnie z widowni dziejowej. Ale ludzie się omylili. Opatrzność dla nas jest łaskawszą. Jak Franciszek Smolka po wyroku śmierci żył i żyje ku własnej i ziomków swych sławie — i Polska po wyroku rozbiorowym żyje i żyć tak będzie ku chwale własnej i na pożytek ludzkości. „Mamy wiarę, mamy silną niezachwianą wiarę, więc będziemy zbawieni!"

Te słowa wypisał Franciszek Smolka w złotej księdze m. Lwowa, gdy temu miastu dziękował w r. 1861 za obywatelstwo honorowe.

Z chwili bieżącej.

Lwów, 4. listopada.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że burmistrz stolicy państwa i rezydencji cesarskiej jest czemś więcej, aniżeli naczelnikiem zarządu gminnego pierwszego lepszego miasteczka zaściankowego, mimo to jednak trudno nam się jakoś pogodzić z tem, była kwestja, kto ma być burmistrzem Wiednia by dzisiaj najżywotniejszą dla Austrji sprawą polityczną. Z tego też powodu sądzimy, że dużo jest przesady w sposobie traktowania sprawy zatwierdzenia lub niezatwierdzenia przez cesarza wyboru dr. Luegera burmistrzem Wiednia. Zarzut ten skierowany jest w równym stopniu przeciw przyjaciołom i protektorom pana Luegera, którzy wszystkiemi siłami forsują aprobatę cesarską, jako też przeciw jego przeciwnikom, którzy starają się jej przeszkodzić. Uznajemy chętnie, że prawo korony zatwierdzenia wyboru, dokonanego przez radę miejską, jest więcej niż formalne, że mogą zajść stosunki, wśród których cesarz może zrobić użytek pełny ze swojego prawa i odmówić zatwierdzenia, by jednak tego rodzaju stosunki istotnie tym razem zachodziły, tego nie możemy się jakoś dopatrzeć, a to tem mniej, że nie widzimy praktycznego skutku niezatwierdzenia dla tych, którzy się zatwierdzeniu sprzeciwiają. Przypuściwszy nawet, że stronnictwo antiliberalne ma na swojem sumieniu te wszystkie grzechy, które mu zarzuca prasa liberalna, czy niezatwierdzenie Luegera jest środkiem, który je sprowadzi na drogę cnoty? Nam się raczej wydaje, że demagogiczne stronnictwa antiliberalne u steru miasta wraz z dr. Luegerem jako burmistrzem rychło się wyszumią i dlatego wierzymy pogłoskom, że o zatwierdzenie Luegera starają się we Wiedniu bardzo poważne i wpływowe sfery — żydowskie.

Przesilenie gabinetowe we Francji na razie załatwione. O znaczeniu politycznem dokonanej zmiany będziemy jeszcze mieli sposobność pisać. Dzisiaj dla informacji podamy kilka dat historycznych. Gabinet Leona Bourgeois jest z rzędu trzydziestym czwartym za trzeciej rzeczy pospolitej, utworzonej dnia 17. lutego 1871. Pod prezydencją pana Thiersa czynne były dwa gabinety, na których czele on sam stał jako głowa władzy wykonawczej. Najgłówniejszym jego współpracownikiem w obydwu gabinetach był pan Dufaure. Pod prezydencją Mac Mahona od dnia 24. maja 1873 roku do końca czerwca 1879 roku zużyto ośm gabinetów. Na ich czele stali po kolei: książę Broglie, jenerał Cissey, Buffet, Dufaure, Jules Simon, jenerał Rochebourt Waddington. Pod prezydencją Grévy'ego od dnia 30. czerwca 1879 roku do końca listopada 1887 roku kraj widział przy pracy dwanaście gabinetów, których prezydentami byli: Waddington, Freycinet, Jules Ferry, Gambetta, Duclerc, Fallières, Brisson, Floquet, Goblet, Rouvier. Za rządów Carnota od dnia 3. grudnia 1887 roku do dnia 24. czerwca 1894 roku czynnych było dziesięć gabinetów, a ich szefami byli: Tirard, Floquet, Freycinet, Loubet, Ribot, Dupuy i Casimir Perier. Gdy ten został prezydentem rzeczypospolitej, nastał drugi gabinet Dupuya, który zatrzymał przez całą swoją prezydenturę do połowy stycznia 1895 roku. Feliks Faure mianował następcą Dupuy'a, który ustąpił dnia 14. stycznia 1895 roku, Ribota, a ten wytrzymał do dnia 28. października r. b.

Według zgodnych informacyj ze strony kompetentnej, ma się parlament niemiecki zebrać dnia 26. listopada. Pisma niemieckie starają się przeto już teraz urobić sobie obraz przyszłej sesji, o ile naturalnie tego rodzaju przepowiednie przy nieobliczalności najrozmaitszych czynników są dopuszczalne. Otóż przedewszystkiem skonstatować należy, że przyszłej sesji braknie przedmiotu głównego, któryby był w stanie skoncentrować uwagę całej opinji publicznej. Takiemi sprawami były w poprzednich sesjach przedłożenia wojskowe, traktaty handlowe, ustawy podatkowe i finansowe, a w końcu ustawy wywrotowe i one nadawały każdej sesji charakterystyczne piętno. Tym razem nie ma takiej sprawy, czyli innemi słowy: są wszelkie widoki, że sesja dla szerokiego ogółu może się stać nudną, jakto swojego czasu o swojej polityce zewnętrznej mówił kanclerz państwa hrabia Caprivi. Co prawda ustawa cywilna, która właśnie ma być zreformowaną, może pod względem doniosłości i znaczenia godnie stanąć obok wszystkich poprzednio wymienionych spraw parlamentarnych, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ona nie jest w stanie, tak, jak one, poruszyć do głębi szerokich mas ludności. Objawia się to na zewnątrz także w tem, że podczas gdy w poprzednich sesjach z okazji spraw stojących na porządku dziennym istna powódź petycyj zalewała parlament, obecnie wpływają one stosunkowo skąpo. Mimo to wszystko jednak, przepowiednie o nudach gotowe się nie sprawdzić, bo ostatecznie ma parlament przed sobą wcale dużo materjału do wydatnej pracy. Odnosić się ona może przedewszystkiem do reform na polu ściśle prawniczem. O ustawie cywilnej już mówiliśmy. Wymaga ona pracy może mniej głośnej i hałaśliwej, ale za to intenzywniejszej i skrzętniejszej. Poza nią jednak i inne jeszcze prace czekają parlament, a przedewszystkiem nowela o organizacji sądów i reforma procesu karnego, niezałatwione w poprzedniej sesji. Rząd poczynił w tej ostatniej ustawie zmiany, zgodne z objawionemi w ciągu obrad komisyjnych, życzeniami i dlatego jest rzeczą prawdopodobną, że ona może teraz przyjdzie do skutku. W stadjum przygotowawczem znajduje się także reforma postępowania cywilnego. Już z tego widać, że parlament niemiecki dużo będzie tym razem miał do czynienia — z jurysterją.

Projekt zmiany statutu m. Lwowa.

Lwów 4. listopada.

Oddawna odczuwana potrzeba zmiany niektórych postanowień statutu miasta Lwowa, zostanie obecnie urzeczywistnioną. Wybrana z łona rady miejskiej komisja organizacyjna ukończyła już swą czynność i na podstawie referatu dra Godzimira Małachowskiego uchwaliła projekt do ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia statutu miasta Lwowa.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej postawione zostało sprawozdanie i wnioski komisji organizacyjnej i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cały projekt ustawy z jedną tylko modyfikacją zostanie przez radę przyjęty.

Jedną z najważniejszych zmian w projekcie komisji jest, że rada miejska wybieraną być ma w przyszłości — nie na lat 3, jak dotychczas było — ale na lat sześć.

Według dalszego postanowienia projektu, co 3 lata nstąpić ma jednak 50 radnych przez losowanie, a w miejsce ustępujących przedsięwzięty tym ma być nowy wybór.

To postanowienie projektu nie znajduje jednakowoż wielu zwolenników. Zamierzonem jest postawienie poprawki w tym kierunku, aby po 3 latach przeprowadzonym był wybór tylko w miejsce tych radnych, którzy w ciągu kadencji wskutek śmierci, dobrowolnego złożenia mandatu lub innej przyczyny, przestali być członkami rady miejskiej. Ta poprawka uzyska prawdopodobnie większość. Gdyby jednak w ciągu kadencji uległo 20 radnych, wówczas ma być natychmiast, a zatem przed upływem 3 lat, rozpisany uzupełniający wybór.

Dalszą zmianą jest, iż rada wybrać ma ze swego grona prezydenta, pierwszego i drugiego wiceprezydenta (dotąd wybierała rada tylko jednego wiceprezydenta), oraz delegatów, których liczbę dotychczasowy statut oznaczył na 20, zaś projektowaną jest zmiana, aby rada miejska tę liczbę oznaczyła. Prezydent i pierwszy wiceprezydent wybierani być mają na lat sześć, zaś drugi wiceprezydent i delegaci na lat trzy.

Prezydent i pierwszy wiceprezydent urzędować mają stale, za wynagrodzeniem, które rada oznaczy. Jeżeli przez lat 15 nieprzerwanie urzędy swe piastowali, może rada, po ustąpieniu ich z urzędu, wyznaczyć im stosowną emeryturę. Jest także nowe postanowienie projekcie to, że jeżeli drugi wiceprezydent zastępować będzie prezydenta lub pierwszego wiceprezydenta, wówczas pobierać on ma djety dzienne, odpowiadające płacy pierwszego wiceprezydenta.

Obecny drugi wiceprezydent magistratu, otrzymuje według projektu tytuł dyrektora magistratu.

Wnioski co do nadania obywatelstwa miejskiego przedkładać ma radzie miejskiej w przyszłości specjalna komisja z siedmiu radnych, posiadających prawo obywatelstwa miejskiego.

Postanowienia projektowanej ustawy mają wejść w życie z dniem jej ogłoszenia w dzienniku ustaw krajowych.

Wybory nowej rady na lat sześć zarządzi jednak prezydent, w myśl postanowień obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej, dopiero z upływem obecnej kadencji. Aż do uznania ważności wyboru przynajmniej 75 nowo wybranych radnych, urzędować będzie dotychczasowa reprezentacja miasta.

W drugim projekcie do ustawy wprowadza komisja zmiany, dotyczące nakładania dodatków do podatków i innych opłat. Według projektu dopiero do nałożenia dodatków, przenoszących 30% (dotychczas było 20%) podatków bezpośrednich lub 50% (zamiast dotychczasowych 40%) podatku konsumcyjnego, potrzebne jest pozwolenie wydziału krajowego.

Dodatki przenoszące 50% podatków bezpośrednich (dotąd było tylko 30%), lub 70% podatku konsumcyjnego (dotąd było 60%), mogą być nakładane tylko na mocy ustawy krajowej.

Dotychczas obowiązujący statut upoważniał radę, za zezwoleniem wydziału krajowego, do rozkładu dodatków do podatków bezpośrednich według rozmaitej stopy procentowej ale w każdym rodzaju podatku bezpośredniego stopa procentowa dodatku musiała być ta sama. Według projektu, może rada za zezwoleniem wydziału kraj. zaprowadzić rozmaite stopy procentowe dodatków, w granicach jednego rodzaju podatku bezpośredniego.

Wydział krajowy, po uchwaleniu zmiany statutu przez radę miejską, przedłoży projekty do ustaw sejmowi zaraz na początku sesji.

Po uchwaleniu ustawy przez sejm i nadejściu sankcji cesarskiej, nowe wybory na lat sześć przeprowadzone zostaną na podstawie nowej ustawy.

Nowy kurs w Rosji.

Przed niedawnym czasem powtórzyliśmy trzy ciekawe artykuły *Kleines Journal* o nowym kursie w Królestwie Polskiem, obecnie zamieszcza wspomniane pismo dwa artykuły o nowym kursie w Rosji, które również zasługują na uwagę. Oto, co pisze *Das kleine Journal* o obecnych stosunkach w Rosji.

Karykatura, którą wyrysowała młoda carowa, charakteryzuje ostatnie stadjum, w jakie wstąpił nowy kurs w Rosji. Na tronie siedział młody człowieczek, którego nogi nie sięgały do najwyższego stopnia tronu. To miał być car Mikołaj II. Karykatura była może dowcipna, lecz czy była sprawiedliwa?

Nie ma widowiska bardziej rozczarowującego i często tragiczniejszego nad widok bezsilności tak zwanego możnowładcy. Młody władca wszech Rosjan, który z urzędu swego jest autokratą, choćby był tak mądry i tak gotowy używać swej potęgi dla wykonywania sprawiedliwości i spełniania tylko dobrego, to jednakże nie zdołałby działać tak, jakby chciał. A nawet, gdyby wbrew własnej naturze chciał się okazać despotą, byłoby to bardzo trudnem, może nawet niepodobnem dla niego, przyznać to i odgrywać rolę nieprzymuszanego, któraby mu nadawała nie sam tylko zewnętrzny pozór wszechwładzy. Panujący spaczony i zły system posiada tę wszechwładzę, która w jego ręku stała się szkodliwem narzędziem, które przydaje się tylko przekupnej biurokracji i chciwemu i sfanatyzowanemu klerowi. Bądźmy sprawiedliwi. Nie chcąc wydawać z góry sądu o przyszłości, ani o nowym władcy, pragniemy uznać, że znajduje on się w trudnem, niemal przykrem, w każdym razie bynajmniej nie niezależnem położeniu. Wciśnięty między dwa teroryzmy, między nihilizm a dawny system, nie mógłby on znaleźć jakiegośkolwiek pewnego punktu oparcia dla działania z osobistej i własnej inicjatywy.

Nihilizm został może w czasie ostatnich rządów zdziesiątkowany, ale nie wytępiony. Stary system może w czasie okresu liwadyjskiego miał powód obawiania się o swoją przyszłość, ale odzyskał zaraz odwagę i podniósł głowę.

Nowy car zatem, zamknięty z dwóch stron, nie może zrobić żadnego poruszenia, obawiając się wywołania katastrofy, która — jak nas

Franciszek Smolka.

Pisać o człowieku żyjącym, zajmującym przez całe lat dziesiątki wybitne stanowisko polityczne w dziejach kraju i państwa, byłoby rzeczą niezwykle trudną dla bezstronnego badacza współczesnych dziejów, nie chcącego oceniać działalności wielkiego męża stanu i patrjoty z punktu widzenia pewnego stronnictwa, czy też koterji. Wyjątkowe pod tym względem stanowisko zająć może każdy piszący o Franciszce Smolce i o jego półwiekowej z okładem czynności politycznej. Bez potrzeby uderzania w ton panegiryku, bez różnicy przekonań politycznych ze strony piszącego, każdy sądzący słusznie i bez uprzedzeń, uznać musi w Smolce, obok najgorętszej miłości kraju, niespożytą wytrwałość w dążeniu do wytkniętego celu, obok doświadczenia politycznego i połączonego z niem taktu, przedziwną konsekwencję w działaniu. Owa konsekwencja jest też najbardziej znamienną cechą charakteru politycznego sędziwego dziś męża stanu. Nie zdołały go ugiąć ani prześladowania ze strony wrogich nam żywiołów, ani też wzgląd na chwilowe prądy, nurtujące w łonie naszego społeczeństwa. Powołany do czynu, działał Smolka i wypowiadał swe przekonania, tak jak mu dyktowały głowa i serce, bez oglądania się na to, jakie wrażenie wywrze w danej chwili. Nie był on przeto świetnym meteorem, jakie od czasu do czasu pojawiają się na horyzoncie politycznym, by olśniwszy chwilowo widzów blaskiem pożyczanym, zginąć i przepaść tem rychlej w toni zapomnienia. Raczej porównać go wypadnie do owych gwiazd stałych, które zapalone od wieków ręką Przedwiecznego, świecą zawsze jednakiem, równie silnem światłem tworząc przewodnią wskazówkę dla błądzących wśród nocy wędrowców...

Słusznie więc strudzonego długoletnią walką, a jednak zawsze pełnego siły, wiedzy i zapału szermierza wolności nazwać można wielkim starcem naszego narodu. Do tytułu wielkości nadają mu prawa: lata nieskazitelnej służby publicznej, natchnionej zawsze i wszędzie jedynie względem na dobro Ojczyzny, nieustraszona niczem odwaga cywilna i najwyższa obojętność na małostkowe względy, czy zwały się one faworem możnych, czy też popularnością wśród szerokich mas ludowych. A przecież ani najbliżsi przodkowie Smolki, ani otoczenie, wśród którego wzrósł, ani wreszcie wychowanie, jakie otrzymał, nie sprzyjały rozwinięciu w młodym człowieku patrjotyzmu, wyrobieniu w nim tych zasad charakteru, jakiemi od lat najwcześniejszych zajaśniał.

Ojciec Franciszka, Wincenty Smolka, przybysz z austrjackiego Szląska, obcym był naszemu społeczeństwu. Dosłużywszy się w czasie napoleońskich wojen stopnia oficerskiego w szeregach kawalerji cesarskiej, otrzymał w nagrodę wygodną posadę kontrolera przy żupie solnej w Kałuszu, gdzie też w dniu piątym listopada 1810 roku ujrzał światło dzienne Franciszek Smolka. Matka jego była Anna z Nemethych, córka rodowitego Węgra, wyższego urzędnika administracyjnego. Straciwszy w trzynastym roku życia ojca, uczył się Smolka we Lwowie, gdzie w roku 1832 ukończył wydział prawniczy.

Szkoły galicyjskie w owej dobie, tak średnie jak i wyższe, obejmujące tak zwane kursy filozoficzne obok studjów prawniczych i teologicznych, nie odpowiadały swemu zadaniu ani pod względem pedagogicznym, ani też pod względem państwowym i narodowym. Obcy język wykładowy dla ucznia a biurokratyczny pedantyzm krępujący każde słowo, myśl nawet nauczyciela, tworzyły najgłówniejsze przeszkody tak w rozwoju umiejętnościowym, jak i związanej z nim ściśle idei narodowościowej. A że bez oświaty nie ma państwa w nowoczesnem tego pojęcia znaczeniu, przeto rząd, gnębiąc wychowanie narodowe dla celów eksterminacyjnych, szkodził, sam sobie. Młodzież ówczesna, nie znajdując w szkole duchowego pokarmu nic, jeno przestałe, suche formułki, kierowane przez obcych pedagogów, wedle zasad odwiecznej rutyny, stawała się albo bezdusznym manekinem, albo też burzyła się, szumiała, dając folgę wrodzonej krewkości. I dla tego, kto wie, czy nie miał słuszności ów satyryk, który utrzymywał, że szkoły nasze produkują dwie kategorje ludzi: demagogów i kancelistów, którzy umieli spiskować, lub czołgać się.

Oczywiście Smolka znalazł się w szeregach spiskowców. W roku 1834 było to rzeczą zupełnie naturalną. Po szalonej wyprawie Zaliwskiego, oraz skutkiem coraz to silniejszego wpływu, jaki uzyskiwał oarat we Wiedniu, system rządowy w Galicji uległ zasadniczej zmianie. Odwołano co rychlej popularnego księcia gubernatora, Augusta Lobkowicza, a po tłumnych wydalaniach z granic austrjackich rozbitków z listopadowej rewolucji, zapełniono więzienia podejrzanem o o współudział w planach Zaliwskiego ziemiaństwem. Równocześniei wychodźtwo polskie we Francji, reprezentujące na zewnątrz ideę narodową, zmieniło sposób działania we wszystkich trzech zaborach. Gdy zawiodła myśl otwartej walki z wrogiem z bronią w ręku, organizacja spiskowa w braku wszelkiego innego, legalnego sposobu objawiania woli i życzeń narodu ujarzmionego, była konieczną, jeżeli ogół polski nie miał zgnuśnieć i zmarnieć moralnie wśród duchowego ucisku. Ziarno rewolucyjnego posiewu w Galicji zasiała nasza emigracja, przebywająca nad Sekwaną, porozumiewająca się z krajem za pośrednictwem emisarjuszów. Tak więc powstała we Lwowie: loża Węglarstwa polskiego, będąca odłamem ogólnoeuropejskiego karbonaryzmu, a posiadająca do pomocy związek miejscowy Stowarzyszenie przyjaciół ludu. Propaganda patrjotyczna, oświecanie się wzajemne w duchu narodowościowym oraz przygotowanie szlachty do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan — stały się głównem zadaniem stowarzyszenia, w którym obok Hugona i Teofila Wiśniowskich, wybitniejszą odgrywali rolę: Seweryn Goszczyński Lesław Łukasiewicz, Jarosław Tyszkiewicz i wielu innych. Hugo Wiśniewski przyjął w dniu dwudziestym czwartym marca 1834 roku do związku Przyjaciół ludu Smolkę.

Przedtem jednak Smolka, który rozpoczął w owym czasie urzędową praktykę w tutejszej prokuratorji skarbu, złożył na stole naczelnika tej władzy, Karola Kraussa, późniejszego ministra sprawiedliwości, swój dekret nominacyjny i mimo najświetniejszych obietnic ze strony zwierzchnika, dymisji owej nie cofnął. Krok ten jest wielce znamiennym przyczynkiem do charakterystyki przyszłego męża stanu. Świadczył on o niepoślednie szlachetności młodzieńca, który, stając w szeregach tajnej opozycji przeciw rządowi, nie uznawał za stosowne zaliczać się pozornie do grona urzędników tej władzy, do obalenia której prędzej czy później spiskowi dążyli. Rzuciwszy służbę rządową, pracował Smolka jako kandydat adwokacki w biurze poważanego ogólnie mecenasa Rodakowskiego, a równocześnie czynnym był niezmordowanie w robotach Przyjaciół ludu, gdzie jego zdolności, energja i zimna krew niebawem musiały mu zapewnić wybitne stanowisko. W początku 1835 roku widzimy go już w gronie zarządu tak zwanej dykasterji Węglarstwa polskiego, a następnie w składzie zboru przeobrażonego z „Węglarstwa" Stowarzyszenia ludu polskiego. Cały niemal swój zarobek oddawał Smolka na cele stowarzyszenia, żyjąc literalnie o suchym kawałku chleba, a nadto jako sekretarz zboru utrzymywał mozolną i wiele czasu pochłaniającą korespondencję ze związkami prowincjonalnemi, oraz zajmował się ukrywaniem bardziej skompromitowanych wobec rządu związkowych. Od r. 1837, t. j. od chwili, gdy główna siedziba spisku przeniesioną została do Lwowa, Stowarzyszenie, kierowane przez Smolkę, Goszczyńskiego i Heferna, wywierało wpływ olbrzymi w całym kraju, gdyż w gronie swem liczyło, prócz znacznego zastępu młodzieży akademickiej, kwiat inteligencji galicyjskiej, prawników, właścicieli dóbr ziemskich, nauczycieli, księży i młodszych urzędników rządowych. Idealny, poważny kierunek organizacji oddziaływał w duchu uszlachetniającym na całe pokolenie, a do pomyślnego rozkrzewiania głoszonych przez spiskowców zasad, przyczyniły się niepomiernie kobiety polskie. One były aniołami opiekuńczemi osadzonych w więzieniu pokarmeńckiem za sprawę partyzantki patrjotów, a zara-

uczą dzieje rosyjskie — mogłaby wywołać nawet osobiste niebezpieczeństwo dla niego samego. Obecnie dawny system i kamaryla, która go uosabia, zdają się być potężniejsze, niż kiedykolwiek. Nihilizm natomiast czeka, jak się zdaje, na uderzenie swej godziny, aby wysnuć dla siebie korzyści z nadmiaru złego, jakie wyrządza stary system, z tegoż błędów i niemocy możnowładzy. Ta bezsilność jest także następstwem bizantynizmu, który przeszkadza temu, aby w społeczeństwie samem mogła wytworzyć się silna podstawa dla roztropnego rządu i prawdziwego postępu. Pochlebstwa, któremi go otaczają, przeszkadzają władcy w rozwijaniu się i uwydatnianiu swej osobistości, swej indywidualności. Rosyjskie społeczeństwo nie umie zachować się w obec swego władcy z godnością i lojalnie. W twarz uwielbia go jako bóstwo, za plecami atoli druzgocze go jak fałszywego boga.

Z okazji jakiegoś przedstawienia u dworu w czasie ostatniego panowania znajdowała się w przedpokoju grupa pań rosyjskich. Skierowały one swoje spojrzenia na hr. Potocką. Kiedy jej się tak przypatrywały, odezwała się jedna z pań, zapewniając, że Polka z pewnością nie ucałuje ręki carowej. Nie omyliła się. Rosyjskie panie całowały jedna po drugiej rękę carowej z wszelkiemi oznakami obłudnej uniżoności. Tylko hr. Potocka poprzestała na pełnym wdzięku i najgłębszego szacunku ukłonie przed carową. A podczas kiedy Polka tego wieczoru nie miała dość słów pochwały dla dobroci i uprzejmości carowej, nie wahały się rosyjskie panie robić złośliwych uwag o monarchini, potwierdzając je szyderczym uśmiechem. To jest społeczeństwo, które można deptać, lecz na które nie można liczyć, ani na niem budować.

Główne pytanie, jakie nam się nasuwa, jest następujące: Czyby młody car był istotnie zdolny uwydatnić swoją osobistość? A jeśli by tak było, czy zachowuje on to sobie na przyszłość, — czy też zrzekł się tego z obawy przed niezmiernemi trudnościami i strasznemi niebezpieczeństwami? — Tylko przyszłość zdoła odpowiedzieć na ten wielki znak zapytania. Chwilowo atoli panuje w pewnych kołach rosyjskich uczucie, jakoby carowa czuła się dobrze w tej władzy i tylko czekała na chwilę, w której da życie następcy tronu.

A jednakże przedwczesnem byłoby chcieć mówić o zupełnym braku znaczenia Mikołaja II. Jeżeli się nie miesza wiele do spraw wewnętrznych i postępuje za radami swej matki, to jednakże troszczy on się o wszystko, czyta wszystko, a nawet robi na boku uwagi, z których możnaby tak samo wnosić o bezgranicznej naiwności, jak i o zamiarze zadrwienia sobie ze wszystkich.

Niewątpliwem tymczasem wydaje się być to, że stara on się za to wynagrodzić sobie w dziedzinie polityki zagranicznej. Jeżeli się nie mylimy, to tutaj należy szukać pierwszej przyczyny podniesienia się polityki zewnętrznej Rosji w ostatnim czasie. Rozpoczęto z Japonją i zdaje się, że apetyt wzrósł przy jedzeniu i że tak pójdzie dalej. Ale i tutaj zaznaczyły się zaraz dwa prądy, które wprawdzie nie miały przeciwnego wprost, ale zawsze odmienny kierunek. Ponieważ cel dla Rosji i w Rosji zawsze jest jeden i ten sam, przeto różnice mogą się rozciągać tylko na środki i pożyteczność tego lub owego czynu. Stronnictwo starego systemu usiłowało uwydatnić swoje prawa i okazać swoją władzę. Próbowało ono zaznaczyć w polityce zagranicznej kierunek prawosławny i dążenia panslawizmu. Umiarkowani życzą sobie więcej powściągliwości, więcej oględności i względności dla innych, ale nie mają zawsze siły, odwagi lub woli, by pozostać stałymi. Następstwem tego jest, że w dziedzinie polityki zagranicznej tak samo jak w wewnętrznej okazuje się brak łączności i ciągłości. Jak mało istnieje zgodności, to widać stąd, że mówi się o polityce Łobanowa i departamentu azjatyckiego i że przez to objaśniono dziwne sprzeczności, jakie wyszły na jaw z okazji sławnego komunikatu w kwestji bułgarskiej.

Jest to stanowczo bardzo interesującem i nadzwyczaj ważnem, by w dziedzinie polityki zagranicznej studjować samego cara wśród tych obydwóch prądów. Mogłoby się niemal wydawać jakoby car Mikołaj miał upodobanie i ochotę, jakoby mu sprawiało przyjemność intrygować i wodzić o ile możności za nos zagranicę, gdyby mu się udało przez to spłatać złego figla. Te zalety i wady przypominają właściwości wielkiego księcia, następcy tronu, Mikołaja Aleksandrowicza, który już jako taki zawsze miał skłonność do płatania więcej lub mniej niewinnych sztuczek. Takiemi sposobami mszczą się despoci za brak wolności, który muszą znosić. I tak cesarz z poparciem księcia Łobanowa i w porozumieniu z p. Wittem przeprowadzał pożyczkę chińską i nadzwyczajnie cieszył się z rozczarowania tych, którzy ofiarowywali Rosji poparcie swoje, widzieli się oszukani o spodziewane za to wynagrodzenie.

Dyplom obywatelstwa honorowego miasta Lwowa dla doktora

Franciszka Smolki.

W książce obywateli honorowych m. Lwowa znajduje się tekst dyplomu obywatelstwa honorowego, nadanego dzisiajszemu Jubilatowi w r. 1861. Dyplom ten brzmi, jak następuje:

„Wielmożnemu JMości Panu Franciszkowi Smolce, doktorowi praw, adwokatowi krajowemu, Posłowi lwowskiemu na Sejmie galicyjskim i Delegatowi na Radzie Państwa i t. d.

Szanowny Panie!

Obrany zgodnemi głosy miasta naszego Posłem do Sejmu krajowego, a przez Koło sejmowe do Rady Państwa powołany, zjednałeś sobie Czcigodny Mężu na jednem, i — trudniejszem jeszcze — drugiem stanowisku uwielbienie Swoich, cześć i szacunek Wszystkich.

Rzadkie to zjawisko — bo też nie często widzieć się zdarzy połączone, jak u Ciebie, Panie, wysokie dary umysłu z hartem duszy i zacnością serca.

Skąpy li czy bujny wypadnie plon walk Twych i trudów, których godłem jedynem: dobro i szczęście kraju rodzinnego, zawsze miasto Lwów niewygasłą zachowa Ci wdzięczność za Twe poświęcenie i szczycić się będzie, że z łona jego wyszedł mąż, który jest wiernym wyobrazicielem życzeń i praw kraju i tychże gorącym obrońcą.

Jako dowód hołdu dla cnót Twych obywatelskich racz przyjąć, Szanowny Panie, prawo obywatelstwa honorowego naszego miasta.

We Lwowie, dnia 11. lipca 1861 r."

Zwyczajem jest, iż każdy z członków honorowych pod tekstem adresu spisuje, dziękując za zaszczyt mu okazany, swoje zdania i uwagi. Dr. Smolka napisał, co następuje:

„Dziękuję Wam, Obywatele, za odszczególnienie mnie na wyższym stopniu zaszczycające, na które jednak zaiste jeszcze sobie nie zasłużyłem, które raczej uważam za dowód uznania moich dobrych chęci służenia krajowi; niech mi zresztą wolno będzie uważać to Wasze okazane mi zadowolenie jako dowód uznania mojego przekonania względem przyszłości naszej Ojczyzny, w Radzie Państwa przezemnie wypowiedzianego, — której urzeczywistnienia wyglądamy spokojnie, ufni w sprawiedliwość Boską i ludzką, i tak — jak tam powiedziałem, tak i tu powtarzam: „mamy wiarę, mamy silną, niezachwianą wiarę, więc będziemy zbawieni." Poczytując sobie za zaszczyt największy być przyjętym w grono obywateli miasta Lwowa, a jakkolwiek pracując około dobra kraju, pracuję tem samem również w interesie miasta Lwowa, jednakowoż jako poseł przez miasto Lwów wybrany, a odtąd jako obywatel Lwowa, będę sobie miał za szczególny obowiązek, nie spuszczać z oka interesu miasta Lwowa, a szczególniej będę, jeżeli mi się nadarzy sposobność popierania dobra miasta Lwowa w szczególności. Powyższy wyraz zaufania Waszego zachowam w pamięci, jako jednę z najpiękniejszych chwil mego życia — Wasz dar uważać będę jako drogą pamiątkę, którą często przekażę moim dzieciom.

Franciszek Smolka."

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5. listopada.

O godz. 11. rano nabożeństwo w synagodze.

Teatr hr. Skarbka: „Oblężenie Lwowa." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (5.): Elżbiety m. Wschód słońca o godzinie 7. minut —, zachód o godzinie 4. minut 28.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Jubileusz dra Franciszka Smolki. Celem uczczenia 85 rocznicy urodzin dr. Franciszka Smolki odbędzie się dzisiaj we wtorek o godz 11 przedpołudniem w bóżnicy przy ul Żółkiewskiej solenne nabożeństwo staraniem zboru izr. i zarządu synagogi. Solenizant uda się na to nabożeństwo natychmiast po nabożeństwie w kościele katedralnym.

Namiestnik książę Eustachy Sanguszko udzielał wczoraj licznych posłuchań. Między innemi przedstawili się księciu namiestnikowi: członkowie rady m. Lwowa, z p. wiceprezydentem dr. Marchwickim na czele, galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, izba handlowa i przemysłowa, członkowie rady zdrowia, dyrekcja Banku krajowego, a mianowicie prezes Bohdan, dyrektorowie radca Zgórski i dr. Domaszewski, oraz sekretarz dr. Jan Drohojowski.

Rada szkolna okręgowa miejska ogłasza niniejszem, że nauka w szkole żeńskiej im. Konarskiego, przerwana z powodu nagminnej choroby (płonicy), rozpocznie się z d. 5. listopada br.

Posiedzenie dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego w sprawach dzierżawnych odbędzie się dnia 12. bm.

P. Józef Kościelski w dniu onegdajszym nabył od p. Józefa hr. Mielżyńskiego dobra miłosławskie, mające obszaru 20.000 morgów, za 3 milj. marek.

Prawo szkoły publicznej przyznał minister oświaty szkole prywatnej żeńskiej wydziałowej, utrzymywanej przez zgromadzenie Serca Jezusowego we Lwowie.

Główny raport oficerów obrony krajowej odbył się wczoraj w d. 4. bm. w koszarach obrony krajowej. Raport odbył major Rzepiński w asystencji kapitanów Churaina i Aleksandra Achta, tudzież porucznika Tomaschka. Obecnych było około ośmdziesięciu oficerów różnych rodzajów broni. Z nowych przepisów zanotować wypada rozporządzenie, mocą którego rubryka 8 i 9 tz. wykazu osobistego ma być potwierdzona przez władzę cywilną (starostwo).

Nowy posterunek żandarmerji ustawiło ministerstwo obrony krajowej w Boratynie, w pow. jarosławskim.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Kazimierza Janickiego i Kazimierza Rożałowskiego koncepistami policji w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjała gorzelń, Władysława Michałowskiego, kontrolerem gorzeń w IX. klasie rangi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza policji Tadeusza Matkowskiego z Przemyśla do Lwowa, koncepistę policji Emila Burdowicza z Podwołoczysk do Przemyśla, oraz przeznaczył koncepistów policji Kazimierza Janickiego do c. k. komisarjatu policji w przemyślu i Kazimierza Rożałowskiego do c. k. komisarjatu policji w Podwołoczyskach.

Temperatura. Średnia temperatura w tym czasie była + 3·3°C., najwyższa + 7·0°C., najniższa 1·7°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 5·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 prc. Opad, deszcz nieznaczny.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniach 2. i 3. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie, pozostało z dni poprzednich pięć osób, zachorowało siedm osób, umarło sześć osób, pozostaje nadal w leczeniu sześć osób.

W powiecie kamionackim, w Radziechowie pozostało z dni poprzednich pięć osób, zachorowały trzy osoby, wyzdrowiała jedna osoba, umarły trzy osoby, pozostaje nadal w leczeniu cztery osób.

W powiecie przemyskim, w Przemyślu pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim w Krzywkach pozostało z dni poprzednich 2, zachorowała 1, pozostaje nadal w leczeniu 3 osoby; w Łuczce pozostało z dni poprzednich 3 osoby, umarła 2, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Ostrowie pozostało z dni poprzednich 5 osób, zachorowało 2, wyzdrowiała 1, umarło 2, pozostaje nadal w leczeniu 5 osób; w Tarnopolu wyzdrowiała 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostały z dni poprzeynich 3, umarły 3 osoby; w Małowie pozostało z dni poprzednich 2, zachorowała 1, wyzdrowiała 1 pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba; w Semowie zachorowały 2, umarła 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Warwaryńcach pozostaje z dni poprzednich 3 zachorowały 2, pozostało nadal w leczeniu 5 osób; w Zaścinoczach pozostała z dni poprzednich 1 osoby, wyzdrowiała 1 osoba; w Zubowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 32, zachorowało osób 20, wyzdrowiały 4 osoby, umarło 17 osób, pozostaje w leczeniu osób 31.

Nowy święty? W dzień pierwszej rocznicy śmierci cara Aleksandra III. rozdawano w gimnazjach warszawskich uczniom bez różnicy wyznania obrazki, na których przedstawiony jest zmarły car, z krzyżem w prawej ręce, unoszony do nieba przez aniołów, pod spodem zaś znajduje się modlitwa do niego. Rzecz to nie do uwierzenia — mógłby ktoś powiedzieć — a jednak prawdziwa, bo donosi o tem *Warsz. Dniewnik* nr. 238 z d. 2. bm. Pytanie: co się stało z słynnym ukazem cara Mikołaja I.: *„bolsze światych nie praizwodit'!* (Nie robić już więcej świętych!)

Król Milan opuszcza Paryż. Król Milan, przegrawszy zbyt wielkie sumy na giełdzie na „minach złotych", opuszcza Paryż i ze „smutną miną" przenosi się obecnie na stały pobyt do jednego z maleńkich miasteczek na prowincji.

Obłąkany gracz giełdowy. Z Paryża donoszą do pism wiedeńskich, że Jakób Lebaudy, jeden z największych przemysłowców we Francji, a brat Maksa Lebaudy, znanego w świecie sportowym miljonera pod nazwiskiem „Le petit sucrier", dostał napadu obłąkania i odwieziony został do zakładu leczniczego. Biedak ten już od tygodnia przerażał wszystkich swojemi dziwactwami, a zwłaszcza, gdy na ostatnie polowanie przybył w ubraniu biskupiem. Powodem rozstroju umysłowego mają być przeszło dziesięciomiljonowe straty giełdowe na skrachowanych minach złota.

Amerykanin w Paryżu. Pewien Amerykanin, przybywszy niedawno temu do Paryża, zajechał do jednego z pierwszorzędnych hoteli, lecz na swoje utrapienie nie dostał tamże pomieszczenia, gdyż wszystkie „numera" były zajęte. Właściciel hotelu chcąc uspokoić zirytowanego Amerykanina, a zarazem zaimponować mu znaczeniem swojego hotelu zaczął go przepraszać i tłumaczyć w ten sposób: „Przykro mi bardzo, ale nie mam ani jednego wolnego pokoju — gdyż całe pierwsze piętro zajmuje ze swoim dworem król ostendzki; na drugiem piętrze mieszka królowa Montegaria; na trzeciem piętrze z trudem pomieścili się książę Cottonopolis i kalif z Port-Said, a następca tronu Nuova Esperanza, sypia na bilardzie. Co do mnie, jestem zmuszony dusić się tu w kanterze. Jest jeszcze jeden pokój, lecz ten należy do mojej córki"... — „Czy to jest pańska córka" — przerywa Amerykanin i wskazuje na młodą panienkę, zajętą przy biurku. — „Tak jest! to moja jedynaczka". — „All right! po śniadaniu ożenię się z nią — a tymczasem" — rzucając zdumiałemu hotelarzowi torbę ręczną i plaid — „niech znoszą moje rzeczy do naszego pokoju".

Jubileusz Smolki. Lwowska izba rękodzielnicza zaprasza szanownych członków wszystkich korporacyj rękodzielniczych do wzięcia udziału ze sztandarami w uroczystości 85-letniej rocznicy dr. Franciszka Smolki, która się odbędzie we wtorek dnia 5. b. m. Zbór w ratuszu o godzinie 9½ rano.

Z okazji jubileuszu dr. Smolki uchwaliło pięć grup stowarzyszeń rękodzielniczych w Rzeszowie zamianować jubilata honorowym członkiem, oraz wysłać do Lwowa deputację z odpowiednim adresem.

Dobry sposób. Wawrzyniec Ramil, gospodarz z Sichowa, chciał sobie onegdaj kupić paczkę zapałek, przyjął tedy chętnie ofertę niejakiej Chai Steple, której specjalnością jest właśnie handel tym ogniedajnym towarem. Ale Chaje Steple ma jeszcze — jak się pokazało — drugą specjalność — jest znakomitą eskamoterką. Oto gdy Ramil wyjął z kieszeni garść drobnych pieniędzy, ażeby zapłacić 3 ct. za kupione zapałki, zręczna Chaje ściągnęła mu z dłoni koronę, która w jednej chwili zniknęła następnie w jej przepaścistej kieszeni. Poczciwemu kmiotkowi nie podobała się jednak ta sztuczka i oskarżył Chaję w policji o zwyczajną kradzież. Co to może złośliwość ludzka. Chaję, nie mogącą się wykazać koncesją na urządzanie publicznych przedstawień a la Torn — osadzono w aresztach policyjnych.

Przejechanie. Woźnica Józef Landau przejechał onegdaj na ul. Żółkiewskiej Józefa Surmaka. Skończyło się na szczęście tylko na sińcach.

Drogi nocleg. Chaim Eisenstein, nauczyciel izraelicki z Krystynopola, przybywszy w jakimś interesie do Lwowa, skorzystał z gościnności niejakiej Chany Donner i przenocował w jej szynku za rogatką Żółkiewską. Spało mu się bardzo smacznie — ale tem przykrzejsze było obudzenie, skoro przeglądnąwszy swą garderobę, spostrzegł, iż gdzieś zniknęła jego barankowa czapka i srebrny zegarek, łącznej wartości 15 zł.

Wóz tramwaju elektrycznego nr. 11. potrącił onegdaj przed południem w ulicy Ruskiej czeladnika szewskiego Antoniego Piątkowskiego, który upadł na ziemię i odniósł lekkie uszkodzenia. Zaopatrzyło go pogotowie stacji ratunkowej. Wóz został na miejscu wstrzymany i dzięki temu uniknięto większego nieszczęścia. Piątkowski i dwaj jego towarzysze twierdzą, iż nie słyszeli dzwonienia, tymczasem goście, jadący tramwajem, utrzymują, że woźnica dzwonił nawet dość silnie, ale Piątkowski mimo to nie ustąpił się.

Omal nie pożar. W budowanej właśnie kamienicy Arona Filipa pod l. 4 przy ulicy Beisera zapaliły się onegdaj o godzinie 2½ po południu nagromadzone tam wióry, a nawet nadpaliło się już pięć desek. Na szczęście niebezpieczeństwo spostrzeżono dość wcześnie i zapobieżono mu. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

Kradzież kieszonkowa. Pani Annie C. skradziono onegdaj rano w jednym ze sklepów wędliniarskich z kieszeni sukni pugilares z kwotą 2. zł i kilkudziesięciu centów. Podejrzenie pada na jakiegoś młodego izraelitę, który, niczego nie kupując, kręcił się wśród zapełniającej sklep publiczności.

Kradzieże. Panu Władysławowi M., urzędnikowi kolei państwowej skradziono przed trzema dniami z otwartego mieszkania w domu pod l. przy ulicy Piotra Skargi kwotę 45 zł. i książeczkę do modlenia wartości 9 zł. Pieniądze złożone były w zamkniętej trymutce, którą złodziej otworzył prawdopodobnie witrychem.

Trzęsienie ziemi. Z Rzymu donoszą, że obserwacje centralnego biura meteorologicznego stwierdzają, iż trzęsienie ziemi rozpoczęło się onegdaj o godzinie 4 m. 38 rano trzema lekkiemi wahnieniami, które trwały od 4 do 5 sekund. Potem nastąpiło kilka silnych wstrząśnień, trwających około 8 sekund. Po przerwie dwu-sekundowej wystąpił znowu przez ośm sekund faliste wstrząśnienia. Oba zegary obserwatorjum stanęły. Stara wieża Collegium Romanum jest uszkodzona. Kierunek wstrząśnień był północno-południowy.

Zapiski pośmiertne. Marcelina z Jędrzejowiczów Trzecieska, ur. 1816 r., zmarła dnia 26 z m. w Rudnej pod Rzeszowem.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny p. Juljusza Jollesa, ajenta z Wiednia, z panną Marją Morecką, córką dr. Filipa Moreckiego w Sieniawie.

Odczyt o Franciszku Smolce wygłosi w „Kole literacko-artystycznem" p. Stanisław Schnür-Pepłowski we wtorek d. bm. Początek o godz. 8. wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" wraz z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

Dr. Aleksander Bohdan Kułaczkowski, kandydat adwokacki we Wiedniu, wpisany został uchwałą wyższego sądu krajowego austr. na listę obrońców w sprawach karnych w okręgu apelacji wiedeńskiej.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego, odbędzie się w piątek 8. bm. o godz. 5. wieczorem w sali Towarzystwa straży ochotniczej „Sokół" rynek 17. Na porządku dziennym zarejestrowanie przez notarjusza uchwały powziętej w sprawie 12 letniej dzierżawy stawów pańskich.

Wieczór św. Andrzeja. Z wielką uciechą niewątpliwie powita świat młody myśl urządzenia wieczoru św. Andrzeja, bo ileż to trwożnych oczekiwań różowych nadziei i miłych, a radosnych niespodzianek przynosi młodzieży dzień ten, od wieków tradycją uświęcony.

Komitet, który zawiązał się w tym celu, dołoży wszelkich starań, aby wszelkie tradycją uświęcone zwyczaje wróżb nie zostały pominięte. Z dzielną pomocą pospieszą mu artyści nasi, którzy nigdy, gdy chodzi o wykonanie rzeczy pięknej, nie usuwają się od pracy. Inicjatywę do urządzenia tej zabawy dał wydział towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt. Ponieważ to towarzystwo cieszy się ze względu na swój wysoko filantropijny cel stałą sympatją ogółu, przeto i wieczór ten znajdzie niezawodnie poparcie w jak najszerszych kołach publiczności, a przedewszystkiem młodzieży.

Ona powinna go wziąć w swoją serdeczną opiekę i tym sposobem młodszej swej braci, mniej hojnie od losu wyposażonej, przyjść z pomocą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. dr. Apolinary Lachowicz ze Stanisławowa 5 zł.

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki nadesłał p. dr. Apolinary Lachowicz ze Stanisławowa 2 zł.

Na szkołę ludową nadesłał p Apolinary Lachowicz ze Stanisławowa 3 zł.

Dla biednego Kamińskiego nadesłali pp. dr. Apolinary Lachowicz ze Stanisławowa 1 zł — Schneiderowa 3 zł. — Z. Cz. 1 koronę. — J. D. 1 zł. — N. N. 1 zł. — J S i Z. J. z Jarosławia 3 zł. — Dr Ignacy Kamiński 2 zł. — H. Gutowski z Radziechowa 1 zł.

Na schronisko dla nauczycielek: A. E. Grzybowski 10 zł.

W jesieni.

Trudno było znaleźć człowieka, któremuby los mniej sprzyjał, niż Eugenjuszowi Bonardin urzędnikowi francuskiego towarzystwa ubezpieczeń *Alliance*. Zostawszy po śmierci rodziców jako dziewiętnastoletni młodzieniec sam jeden stracił, licząc na powodzenie jakiegoś przedsiębiorstwa, dziesięć tysięcy franków — cały majątek zostawiony mu przez pieczołowitego ojca.

Mając lat trzydzieści ożenił się z miłości z biedną dziewczyną, córką swego kolegi i wziął pod swoją opiekę jej matkę, która po śmierci męża została bez wszelkich środków do życia.

---

zem najgorliwszemi propagatorkami idei narodowościowej. Niektóre z nich, jak Leokadja Bekerówna, późniejsza małżonka Smolki, i Anna Hefernowa, należały bezpośrednio do Stowarzyszenia, podczas gdy większość patrjotek zaliczała się od roku 1836 do tak zwanego Towarzystwa Sióstr. Był to związek, podległy Stowarzyszeniu, a mający na celu kształcenie się w duchu narodowym. Kierownikami, oraz inicjatorami tego związku, byli młodzi ludzie, jak: Albin Dunajewski, późniejszy książę-kardynał, Henryk Bogdański, Jędrzej Zawadzki, Juljan Mańkowski, Karol Janko i Ferdynand Runge, którzy dawszy sobie słowo, iż nie będą nadużywali schadzek ze związkowemi paniami do żadnych innych rozmów, jak tylko dla celów organizacji, zajęli się wyszukaniem odpowiedniego miejsca zbornego. Pierwotnie owe zebrania odbywały się w mieszkaniu Ferdynanda Rungego, dokąd uczęszczały: Teresa, Marcela i Tekla Michalskie, Emilja Sobolewska, Cecylja, Domicela i Dorota Kramkowskie, Antonina Piasecka, Marja Mączkówna, Jarosiewiczówna, tudzież inne panny, córki urzędników i mieszczan lwowskich. Po uwięzieniu Rungego schadzki odbywały się w mieszkaniu Bogdańskiego, zaś letnią porą na cmentarzu, gdzie zbierano się pod pozorem odwiedzania grobów. Przemawiali tam zazwyczaj dwaj członkowie Stowarzyszenia. Mówili o pojęciu narodowości, o zwalczaniu przesądów kastowych, o moralności, słowem o wszystkiem, co kobietę podnosi i wzmacnia. Dziewczęta słuchały z wytężoną uwagą owych wykładów, zaimprowizowanych przez wymowną młodzież, powtarzając je swym towarzyszkom. W ten sposób zasady związku wnikały w kółka rodzinne, nie zdradzając źródła, skąd pochodziły. Później odbywały się na owych schadzkach wykłady historji powszechnej, tak nieumiejętnie uczonej w zakładach publicznych oraz nauka dziejów i literatury polskiej, a ponieważ z natury rzeczy wynikało, że lekcje te nie mogły być dorywczemi, przeto i zebrania musiały się odbywać częściej i w zamkniętym lokalu. Schodzenie się w mieszkaniu spiskowych połączone było dla kobiet z wielkiem niebezpieczeństwem, mimo, iż rozstawione straże strzegły zawsze miejsca zboru. Z wielką przeto radością przyjęto myśl zgromadzania się w mieszkaniu wdowy po urzędniku, Teresy Malsburgowej, której córka Marja, należała do związku. Mieszkanie Malsburgowej położone przy mało wówczas zaludnionej ulicy Garncarskiej, (w miejscu, gdzie dziś wznosi się willa Wieczyńskich), dogodnym było bardzo punktem dla zebrań tego rodzaju. Zresztą i samo nazwisko gospodyni domu, poważanej w mieście osoby, rodzonej siostry żony późniejszego prezydenta sądu, Strojnowskiego, dostateczną przedstawiało rękojmię wobec podejrzliwej władzy policyjnej. Schadzki owe, mimo ściśle politycznych celów, dały sposobność do bliższego poznania się między zgromadzonymi. Tak więc Runge zaślubił Piasecką, Teresa Michalska wyszła za lekarza Śmiałowskiego, Sobolewska za Bogdańskiego, zaś Albin Dunajewski zamierzał żenić się z panną Dorotą Kramkowską, lecz związek ten nie doszedł do skutku, ponieważ biedne dziewczę zgasło w zaraniu młodości, gdy jej narzeczonego wywieziono na Grajgórę. (C. d. n.)

Stanisław Schnür-Pepłowski.

---

(29)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

Turowierow odtrącił go od siebie dosyć silnie, mówiąc że dziękować jeszcze za wcześnie i nie ma za co.

Wkrótce przyszła Ida Mikołajówna, z twarzą zarumienioną wskutek długiego spaceru. Grało w niej coś. Była to zupełnie nie ta sama kobieta, która przed tygodniem płakała w wagonie na widok Elborusa. W samej rzeczy wydawała się młodą. Oddychała urywanie, pokazując swoje białe, równe zęby. Spostrzegłszy ją, Acblibinow boczkiem wysunął się z pokoju. Nie podobało jej się to, zmarszczyła brwi i przeprowadziła go podejrzliwym wzrokiem do drzwi. W tej chwili podszedł do niej Turowierow i ujął ją za rękę.

— Siadajcie — rzekł i sam usiadł obok niej. — Spojrzyjcie mi w oczy.

Podniosła na niego swe wielkie, wilgotne niebiesko-szare oczy.

Patrzył na nią przez kilka chwil w milczeniu, potem puścił jej rękę, nachylił się prawie do samej jej twarzy i szepnął:

— Wiem wszystko!

Zarumieniła się, chciała powstać, powstrzymał ją jednak.

— Zaczekajcie, nie uciekajcie. Muszę się z wami rozmówić.

Pozostała.

— Wiecie — zaczął Turowierow — że Korneli nie ma ani ojca, ani matki. Nie ma się kogo poradzić, nie ma z kim pomówić. Ma on tylko mnie jednego. Znam go od dzieciństwa, tego najszlachetniejszego człowieka. Cenię go, poważam, szanuję i kocham. Jego przyszłość tak mi jest drogą, jak moja własna. Mogę go oddać tylko kobiecie, która siebie całą odda mu w ofierze...

Ida Mikołajówna słuchała z spuszczoną głową.

— Teraz jest on szczęśliwy, wolny, spokojny. Mógłby tak żyć do końca dni swoich, los jednak postanowił inaczej. Pytam się was: czy jesteście w stanie uszczęśliwić tego człowieka?

Podniosła oczy.

— Nieraz mówiłam Kornelemu Wasiljewiczowi — zaczęła jakimś śpiewnym szeptem — że zadaniem kobiety jest wnosić światłość do swego ogniska, rozsiewać ciepło i jasność dookoła. Kobieta powinna być utkaną z jednej tylko miłości...

— Czy sądzicie, że jesteście utkani właśnie tylko z tego materjału?

— Tak sądzę. Miałam sposobność przekonania się o tem. Kiedy mnie uciskano, dręczono i męczono, modliłam się za swoich dręczycieli. Cierpienie — jest udziałem wszystkiego, co ziemskie, silną miłością jednak można zagłuszyć najsroższe cierpienia.

— Nie tylko nie sądzę, aby ubóstwiany mój przyjaciel Korneli zdolnym był do uciskania i sprawiania cierpień, lecz przeciwnie, myślę, że w skutek swej łagodności, pewnej, że tak powiem, ślimaczej natury, sam jest bardzo zdolny poddać się zupełnie wpływowi baby i wpaść pod pantofel.

— Pocóż takie ostateczności, Ignacy Płatonowiczu? — zapytała. — Między temi dwoma punktami, które określiliście w tej chwili, leży ogromna jeszcze przepaść. Dla czegoż nie można sobie wyobrazić dwóch istot, które ręka w rękę walczą z życiem lub też używają tego życia w całej pełni rozkoszy? Dla czegoż upatrywać wszędzie niewolnictwo i poddaństwo?

— Ależ zgódźcież się, jakżeż wy ręka w rękę z nim pracować będziecie, chociażby w ministerstwie?

— Kobieta powinna wlewać w mężczyznę siłę do czynów. Kobieta powinna zapomnieć o sobie, o swoich interesach — wszystko na korzyść rodziny. Powinna się ubierać właśnie na tyle. o ile to wkracza w sferę interesów jej męża. Wszystko w dzieciach, a jeżeli niema dzieci, to wszystko w mężu. Kobieta powinna obliczać każdy swój krok, każdy swój ruch, aby chociaż tylko przypadkiem, w jakikolwiek sposób, nie zaniepokoić męża, aby w jego umyśle nie powstały cienie choć najmniejszego podejrzenia, że żona chce sięgnąć po jego przekonania, poglądy, dotknąć jego postępowania, wnieść jakąkolwiek poprawkę w życie. Cała praktyczność — to nie jej sfera; jej sfera — to duch, poezja, czystość, światło i cisza.

— Pozwólcie mi was pocałować — rzekł wzruszony Ignacy Płatonowicz.

I wyznawczyni czystości i światła po raz drugi w ciągu dnia wpadła w objęcia starego kawalera. Zresztą pocałunek Turowierowa był czysto ojcowski.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Zamążpójście źle wpłynęło na zdrowie jego żony i bez tego nie kwitnące rozwinęły się u niej suchoty. Pomimo wszystkich ofiar biednego Bonardina, które w dodatku stały się przyczyną jego długów, umarła zostawiając mu żywą pamiątkę swojej miłości, maleńką Marcelę.

Straciwszy żonę Bonardin skupił na tem dziecku całą miłość swoją, wszystkie marzenia i nadzieje swego życia.

Gdy dziewczynka skończyła lat czternaście umarła jej babka. Ojciec zajęty cały dzień w biurze, powracał do domu późno wieczorem i nie mógł się zajmować wychowaniem córki. Po długiem wahaniu zdecydował się na rozłąkę z nią i umieścił ją w jednym z lepszych paryzkich pensjonatów.

Dziewczynka z każdym rokiem coraz więcej urzeczywistniała pokładane w niej nadzieje ojca: jej moralna piękność rozwijała się na równi z fizyczną. Prócz tego wyróżniała się wśród koleżanek swoich wybitnemi zdolnościami. Niestety! Sprawdziły się na niej słowa pewnego znanego fizjologa, że „ofiarą suchot padają często najwięcej ubóstwienia godne kobiety". Dziewczynka odziedziczyła po matce tę straszną chorobę. Nieszczęsny ojciec przeczuwał ten cios. Przez długi czas odpędzał od siebie tę myśl, oszukując się sam zwodniczą nadzieją, w końcu jednak musiał się liczyć z okropną rzeczywistością.

Marcela długo walczyła ze sobą. Przez kilka lat z rzędu ojciec robił wszystko, aby ją wyrwać z rąk śmierci. Wysyłał ją za granicę, udawał się do wszystkich znakomitości, popadając w coraz większe długi i odmawiając sobie rzeczy najniezbędniejszych.

Wszystko było naprożno! Śmierć odniosła tryumf po raz drugi.

Po śmierci córki życie wydało się Bonardinowi do tego stopnia wstrętnem i bezcelowem, że zaczął narzekać na los i często w rozpaczy prosił Boga, aby go wybawił z tej męczarni.

Zajęcie biurowe nie przedstawiało dlań żadnego interesu; nie umiejąc zwrócić na siebie uwagi i nie mając protekcji, całe życie przesiedział na jednem miejscu i zestarzał się jako podrzędny urzędnik z pensją dwóch tysięcy pięciuset franków rocznie. Współczując jego boleści i przeżytym nieszczęściom, zarząd powierzył mu samodzielne prowadzenie oddziału, to znaczy, mianowano go zarządzającym archiwum towarzystwa. Do pomocy dano mu starego służącego Piotra, który kiedyś był doboszem.

Ulubioną rozrywką Piotra było opowiadać swojemu naczelnikowi różne epizody z życia w wojsku. Bonardin nie przerywał jego opowiadań, pogrążając się częstoj w wspomnieniach o swojej przeszłości, przyczem myśli jego zatrzymywały się zawsze na Marceli i ukradkiem przed Piotrem, obcierał płynące mu po policzkach łzy.

Pewnego poranku — a było to w lutym — Bonardin swoim zwyczajem udał się do biura. Przechodząc obok księgarni, machinalnie spojrzał na wyłożone w oknie dzienniki i książki, i nagle stanął osłupiały. W samym środku okna wywieszono tygodnik z portretem kobiety jak dwie krople wody podobnej do Marceli: te same niebieskie oczy, takie łagodne i rzewne; te same kasztanowate włosy, kręcące się nad czołem i na skroniach; ten sam regularny, łagodnie zaokrąglony profil i usta z lekka uśmiechnięte, nadające twarzy, jej tylko jeden właściwy wyraz.

Pod portretem wielkiemi literami było napisano: „Dora Smithson, śpiewaczka operowa." Bonnrdin tak mało się interesował światem teatralnym i życiem bawiącego się Paryża, że wieść o tej kobiecie, znanej całemu miastu ze swych tryumfów na scenie, z piękności, rozkoszy i rozwiązłego życia, nie obiła się o jego uszy. Wszedł do księgarni i kupił wszystkie numera tego tygodnika, aby portretu tej kobiety nie wystawiono znowu przed oczy obojętnego tłumu.

Cały dzień był jak odurzony, wstrząśnięty do głębi tym wypadkiem. Nie zwracając uwagi na opowiadanie Piotra o zajęciu przez Francuzów Medjolanu, myślał ciągle tylko o tej kobiecie. Kilka razy zbierał się zapytać Piotra, czy nie słyszał wypadkiem czegoś o Dorze Smithson, lecz jakieś szczególne uczucie szacunku dla niej i obawa zdradzenia swej tajemnicy wstrzymywały go od tego.

Pod portretem znajdowała się krótka biografja aktorki. Bonardin z zachwytem przeczytał ją kilka razy i tego samego wieczoru kupił sobie bilet do teatru; już od dwudziestu pięciu lat nie postała tam jego noga. Z zamierającem sercem, drżąc jak w febrze, czekał jej wyjścia na scenę. Nareszcie ukazała się. Głębokie westchnienie wyrwało się z jego piersi: — to była Marcela, tak, to ona — podobieństwo było uderzające; nawet głos był ten sam. Zapomniawszy, gdzie się znajduje, nie interesując się grą aktorów i muzyką, widział i słyszał tylko ją, Marcelę, swoją córkę.

Wrócił do domu, jakby chory: w głowie mu się paliło, oszołomiony jakąś palącą radością, pełen rzewności, z której sam sobie nie zdawał sprawy. Pragnął zobaczyć ją z bliska, mówić z nią, powinna była go poznać.

Następnego poranku, zanim poszedł do biura, pobiegł do teatru i tam dowiedział się o adresie Dory Smithson. Aktorka mieszkała w wspaniałej willi, wybudowanej dla niej w alei, prowadzącej do Towarzystwa ubezpieczeń, w którem pracował Bonardin, a które znajdowało się w innej stronie miasta. Pomimo tego on co dnia udając się do biura, przechodził obok jej willi, zatrzymywał się przy bronzowych sztachetach ogrodu, otaczającego willę i całemi godzinami stał na jednem miejscu, nie spuszczając oczu z okien, spodziewając się w cichości, że w jednem z nich podniesie się stora i uda mu się zobaczyć twarz córki. Prawie wszystkie wieczory spędzał w teatrze, będąc na każdym występie Dory Smithson.

Wkrótce to nieme uwielbienie przestało zadowalniać Bonardina, zapragnął choć czemkolwiek zwrócić na siebie uwagę Dory. Po długich rozmyślaniach postanowił wręczyć jej kwiaty. Kupił ogromny bukiet róż, sam go zaniósł do Dory, ale nie mogąc się zdecydować wejść sam, wręczył go szwajcarowi, wsunąwszy przedtem między kwiaty swój bilet wizytowy. Co rana posyłał jej taki bukiet, nie otrzymując żadnej odpowiedzi. To milczenie zresztą nie dziwiło go wcale: pojmował to, że nie miała mu co odpowiadać i zadawalniając się tem, że jego nazwisko znanem jest jej teraz. że otrzymując jego podarek, mimowoli musi choć raz na dzień pomyśleć o nim, był szczęśliwy. Dostać się do niej, w każdym razie nie odważyłby się; będąc z natury bardzo nieśmiałym, czuł, że w jej obecności straciłby przytomność umysłu do reszty.

Zanosząc co rana Dorze kwiaty, pewnego razu spotkał się z nią we drzwiach, gdy miała właśnie wsiadać do powozu.

— Ah, to pan mi przysyłasz kwiaty — zawołała Dora, pojąwwszy z wyrazu twarzy i sądząc po ubiorze Bonardina, że nie jest służącym, lęcz samym wielbicielem jej talentu. — A więc to pan — powtórzyła z pogardliwym uśmiechem, z ciekawością oglądając go od stóp do głów. — Jestem bardzo wzruszona... bardzo, bardzo wzruszona pańskiem zajęciem się mną... To, rzeczywiście, bardzo uprzejmie z pańskiej strony, panie... pan Eugenjusz Bonardin, urzędnik towarzystwa ubezpieczeń *Alliance* — wszak prawda? — Widzisz pan, jak wszystko sobie zapamiętałam!

Nie zauważywszy jej pogardliwego uśmiechu i ironji, z jaką te słowa wymawiała, Bonardin zakłopotany i drżący, szepnął z uwielbieniem.

— Pani, jestem... tak... tak... szczęśliwy!

— Ja również jestem bardzo rada, że nareszcie poznałam się z panem. Niestety, spieszę się... Do widzenia! — i skoczywszy do powozu, zaczęła się śmiać do rozpuku.

Bonardin myślał, że jest w siódmem niebie: rozmawiała z nim, dziękowała mu, rzekła, że jest jego uprzejmością wzruszona, nazwała go nawet po nazwisku!...

Życie nie wydawało mu się więcej samotnem: była istota ubóstwiana, która go zrozumiała, współczuła z nim. Ta myśl napełniała serce jego niewypowiedzianą radością, budząc w nim namiętność i miłość z dawnych lat i nadzieję możliwego szczęścia.

Czego się spodziewał biedny Bonardin? Jak kochał tę kobietę? Byłoż li to to palące uczucie, które uczuwał kiedyś dla swojej żony, swej gorąco ukochanej żony? Albo była to może ta czysta miłość, którą kochał swą Marcelę? Biedny starzec nie starał się nawet zdać sobie sprawy z uczucia, które nim owładnęło. Kochał całą duszą, czuł się zdolnym do poświęcenia życia dla tej miłości — i był szczęśliwy.

Spotkanie z Dorą obudziło w nim nowe pragnienia: ciągnęło go, wlokło go coś ku niej, pragnął choć raz jeszcze znaleźć się obok niej, usłyszeć bodaj słowo współczucia. naprawić swą poprzednią niezręczność i — nie mogąc dalej milczeć i ukrywać się, napisał do niej list, w którym w gorących i czułych wyrażeniach wylewał przed nią wszystkie swoje uczucia, a zakończył list błagalną prośbą, aby go nie odrzucała i dała mu możność wypowiedzenia jej na kolanach całej szczerości i głębokości swego uczucia.

Dora Smithson jadła obiad z baronem Audelaine, dyrektorem towarzystwa ubezpieczeń *Alliance*. Podano deser. Rozmowa jakoś się nie kleiła. Dora bawiła się brylantowym pierścieniem, który baron bardzo zręcznie wsunął pod serwetkę, siadając do stołu.

Nagle podniosła nań oczy.

— Słuchaj pan panie baronie, nie znasz pan swego podwładnego Bonardina, urzędnika w towarzystwie ubezpieczeń *Alliance*?

— Mam dwustu pięćdziesięciu urzędników, także trudno mi spamiętać wszystkie nazwiska. Ale dla czego pani zainteresowałaś się nagle tym Bonardinem?

— Przeczytaj pan sobie — rzekła i podała baronowi list, w którym nieszczęsny Bonardin pokładał tak wielkie nadzieje. — Powiedz mi pan, baronie — ciągnęła dalej, gdy ten czytał już koniec listu — wielu jest takich warjatów wśród twoich dwustu pięćdziesięciu urzędników?

Po upłynie dwóch dni Bonardin otrzymał dymisję. Wstrząśnięty do głębi niespodzianym ciosem, nieszczęsny stracił zmysły i umarł w schronisku dla starców, gdzie z litości umieścili go jego koledzy. X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu dr. Franciszka Smolki: „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego z muzyką Wilhelma Czerwińskiego.

„Przeglądu rolniczego" wyszedł nr. 17 i zawiera: Najpilniejsze zadania sejmu i Rady państwa przez Z. K. — Wioski i miasta. — Kronika. — Fejleton sportowy: Training, szybkość i klasa przez Józefa Krzysztofowicza. — Bakterjologja w mleczarstwie. — Rady i wiadomości gospodarskie. — O nawozie stajennym. — Sprawozdanie z targu zbożowego. — Ogłoszenia.

Kalendarzyk kieszonkowy. Nakładem introligatora K. Budziszewskiego wyszedł z druku. Kalendarzyk kieszonkowy na r. 1896 dzieli się na trzy części kalendarjum ze skalą stemplową, zbioru pieśni patrjotycznych rocznicy dziejowe i część informacyjna. Przedstawia się bardzo ładnie, zdobi go piękna tytułowa winieta. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19. październ. do 26. październ. 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·10 do 7·30, nowa —·— do —·—, żyto stare 6 10 do 6·5·, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·90 do 6·—, nowy —·— do —·—, pastewny 4·25 do 4 60, owies stary 4·90 do 5 40, nowy —·— do —·—, hreczka 7·— do 7 75 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got. 5·90 do 8·—, pastewny 5 — do 5·75 soczewica —·— do —·—, fasola 6·75 do 24·50, bobik st. 4·30 do 4·80, wyka 4·— do 4 60, koniczyna nowa 37·— do 56·—, tym. od 20 do 22, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·10 do 8 60, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 5·60 do 5·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 62·50 do 107·—, nafta zwykła 16·— do 17·, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·50 do 13·90.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 2. listop. 1895 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów Pszenica od 7·— do 7·25, żyto od 6·40 do 6·75, jęczmień browarny od 5·35 do 6·10, jęczmień pastewny od 4·50 5·—, owies st. od 5·— do 5·50 groch od 5 50 do 8·— bobik od 4·75 do 5·—, rzepak n. od 8·25 do 8·75, kukurudza nowa od —·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 35.— do 40·—, konicz szwedzki od 30·— do 38·—, konicz biały od 40·— do 50·—, chmiel za 56 klg. od 40·— do 65·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—.

Gal. akc. Towarzystwo handlowe kupuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju zboże i ziemiopłody — poleca nadto owies obroczny, bobik, grys pszenny i żytny, tudzież wszelkie nawozy sztuczne o zagwarantowanych składnikach.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie pisma półurzędowa, a mianowicie *Fremdenblatt* i *Presse* konstatują, że w sprawie zatwierdzenia dra Luegera jako burmistrza Wiednia, nie zapadła jeszcze decyzja i konstatują wbrew doniesieniom niektórych pism, że w sferach kompetentnych nic o tem nie wiadomo, aby w poniedziałek miała się odbyć w tej sprawie rada gabinetowa.

Z Paryża donoszą, że rada ministrów postanowiła na onegdajszem posiedzeniu wdrożyć na nowo dokładne dochodzenia w sprawie kolei południowych, aby kwestję odpowiedzialności raz załatwić. W sprawie strejku w Carmaux, postanowiono wpłynąć na załatwienie sprawy polubownie. Następnie uchwaliła rada ministrów starać się zmienić traktat w sprawie Madagaskaru bez podejmowania na nowo ekspedycji, gdyby się zaś okazało, iż traktatu zmienić nie można, postanowiono trzymać się najściślej brzmienia tegoż. Gabinet oświadczył się za utworzeniem armji kolonialnej i za wstawieniem podatku dochodowego do budżetu na roku 1896.

D. 28. zm. w dzień urodzin starszego syna ks. Cumberland wystąpiła *Hanoversche Ztg.* — organ stronnictwa Welfów — z artykułem, w którym wita młodego księcia, jako przedstawiciela tradycji Welfów i praw domu hanowerskiego. Gazeta wyraża życzenie, aby szesnastoletni książę Jerzy Wilhelm okazał się godnym potomkiem swoich sławnych przodków i będąc świadomym swych praw i obowiązków względem swego narodu, zasłużył sobie z czasem na laury, broniąc wolności i niezależności Hanoweru. „Niechże wnuk Jerzego V. — pisze gazeta — będzie nowym Jerzym Zwycięzcą i niech mu będzie danem, podobnie jak jego świętemu patronowi, zwyciężyć smoka rewolucji! Taką jest nasza nadzieja na przyszłość!" — Organ ks. Bismarcka, *Hamb. Nachr.* zauważają, że w wierszach tych występuje separatyzm Welfów w całym blasku, a każdy czytelnik zrozumie, że publicysta welficki zrozumie pod nazwą „smok rewolucji" przewrót po wojnie z r. 1866, który z niezawisłego Hanoweru zrobił prowincję pruską. Rozumie się, wobec istnienia w Hanowerze tak silnego ruchu separatystycznego, nie może być mowy o wprowadzeniu na tron bruświcki syna ks. Cumberland. Dalej *Hamb. Nachr.* wskazują na sympatję prasy welfickiej do Polaków, wypowiedzianą z okazji setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski i robią uwagę, że rząd pruski powinien się zachowywać z nieufnością tak wobec Polaków, jak i wobec Welfów,

W sprawie reformy wyborczej donosi *Sonn- u. Montags Ztg.*, że hr. Badeni już z góry zapewnił sobie sankcję monarszą dla swego projektu reformy wyborczej. Projekt ten będzie jeszcze w bieżącym miesiącu przedłożony radzie państwa.

Równocześnie donosi *Sonn. u. Mont. Ztg.*, iż Młodoczesi oświadczyli, że przy rozprawie budżetowej i przy ugodzie z Węgrami nie będą hr. Badeniemu stawiali żadnych trudności, ponieważ rząd zapowiedział spełnienie ich niektórych życzeń.

Petersburski korespondent *Berl. Tagesblattu* donosi: Stosunki z Japonją w ostatnich dniach nadzwyczaj się wikłają. Japonja postępuje tak wyzywająco, iż można się spodziewać, iż nagle Rosji wojnę wypowie, albo uczyni kroki, któreby Rosję do czynnego wdania się w sprawy wschodnio-azjatyckie zmusiły. Jest rzeczą dowiedzioną, że poselstwo japońskie miało udział w zajściach seulskich (zamordowanie królowej koreańskiej); stąd widać, czego się można spodziewać po Japonji. U ministra wojny Wannowskiego odbyła się konferencja, do której należeli ministrowie spraw zagranicznych i skarbu, tudzież bawiący tu jenerał-gubernator irkucki Goremykin. Zaraz po konferencji udał się Wannowskij do Carskiego Sioła do cara. Tutaj sądzą, że zgromadzone już we wschodniej Azji lądowe i morskie siły rosyjskie wystarczą do zmierzenia się z Japonją. Wszystkie bawiące na morzu Śródziemnem rosyjskie okręty wojenne, otrzymały nakaz udania się do wschodniej Azji.

Donoszą z Rzymu: Ojciec św. otoczony 9 kardynałami i licznymi prałatami, przyjął uroczyście 130 pielgrzymów ruskich, na których czele stanęli ks. metropolita Sembratowicz, księża biskupi Pełesz i Kuiłowski, oraz posłowie do rady państwa Barwiński i Wachnianin. Ks. metropolita Sembratowicz odczytał adres, poczem przemówił ojciec św. i zaznaczył, iż czuje się szczęśliwym, że dziś z powodu 300 rocznicy powrotu Rusinów na łono kościoła katolickiego, może przyjmować reprezentantów ruskiej cerkwi i narodu. Dalej podniósł ojciec św., iż już uczynił wszystko dla Rusinów, co tylko było w jego mocy i na przyszłość wszystko dla nich uczyni. Przywrócił już zakon św. Bazylego W., a w Rzymie na nowo otworzył dawne ruskie kolegium. Przemówienie swe zakończył ojciec św. oświadczeniem, że jak Klemens VIII, tak samo on szuka środków, za pomocą których mógłby prawosławnych nakłonić do połączenia się napowrót z kościołem katolickim.

Sprawa armeńska.

Według ostatnich wiadomości, nadeszłych ze Stambułu uważają położenie w Turcji ciągle za bardzo poważne. Rzezie, których ofiarą padają raz Armeńczycy, drugi raz Turcy, powtarzają się ciągle. Liczbę zamordowanych oceniają na przeszło tysiąc. Wina leży niewątpliwie po obu stronach, niemniej jednak uważają to za rzecz pewną, że niewłaściwe zachowanie się niektórych podżegających wprost do rozruchów funkcjonarjuszy, przyczynia się przedewszystkiem do wszystkich okropności. W sferach dyplomatycznych obawiają się zatem poważnych zawikłań, gdyby okrucieństwa nie ustały.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 4. listopada. Ogłoszone wczoraj dla całej Turcji *moratorium* ma trwać przez 4 miesiące, ale tylko dla długów, wynikających z interesów bankowych i giełdowych. Do długów towarowych nie ma *moratorium* zastosowania.

Stambuł 4. listopada. Z całej Anatolji donoszą o nowych zamieszkach i rzeziach.

Położenie oblężonych w Seitun oddziałów tureckich jest bardzo krytyczne. Powołano pod broń kilka bataljonów rezerwowych i z wielu stron spieszą posiłki.

Stambuł 4. listopada. Komisja dla reform jest już mianowana w całości. Liczy ona 3 członków Mahometan i 3 Chrześcjan.

Londyn 4. listopada. Do „Ajencji Reutera" donoszą ze Stambułu, iż położenie w prowincjach Azji Mniejszej wzbudza bardzo poważne obawy. Ormjanie, zamieszkali w Azji Mniejszej, zamierzają wysłać delegatów do ambasadora rosyjskiego w Stambule i prosić cara o opiekę nad nimi. Porta spodziewa się przez powołanie 40.000 rezerwistów przywrócić spokój.

Ormjański patrjarcha Izmirlian wezwał biskupów, zamieszkałych w Azji Mniejszej, aby starali się uspokoić wzburzonych Ormjan, wielki wezyr zaś wystosował wezwanie do wszystkich gubernatorów, aby starali się uspokoić Turków.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 4. listopada. *Arbeiter Ztg.* donosi że projekt reformy wyborczej jest już w druku i wkrótce zostanie przedłożony parlamentowi.

Wiedeń 4 listopada *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie Stanisława hr. Badeniego marszałkiem krajowym. Mianowanie nosi datę 30 października i podpisane jest przez hr. Welsersheimba jako najstarszego członka gabinetu.

Budapeszt 4. listopada. Poseł Darany mianowany został ministrem rolnictwa.

Paryż 4. listopada. Nowy gabinet wystąp jutro z deklaracją w izbie.

Brema 4. listopada. Dwóch prokurzystów biura emigracyjnego Misslera w Bremie uwięziono pod zarzutem oszustwa i namawiania do usuwania się od powinności wojskowej, wypuszczono ich jednak na wolność za kaucją 6000 zł.

Wiedeń 4. listopada. Cesarz i król grecki złożyli sobie wzajemnie wizyty.

Wiedeń 4 listopada. Jak głoszą, zatwierdzenie dr. Luegera na stanowisko burmi. m. Wiednia odeszło już do rady miejskiej.

Budapeszt 4. listopada. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne cesarza do węgierskiego ministra rolnictwa hr. Festeticsa, wyrażające mu uznanie za znakomitą i użyteczną służbę, oraz uwalniające go na własne jego żądanie z posady ministra rolnictwa.

Petersburg 4. listopada. Na wiosnę mają być rozpoczęte roboty w celu połączenia Petersburga z Warszawą telefonu.

Królewiec 4. listopada. Żołnierza. stojącego na warcie obok koszar pionierów, znieważyli przybyli na kontrolne zebranie urlopnicy. Żołnierz strzelił do insultujących go i położył jednego z nich trupem na miejscu, drugiego zaś ciężko zranił.

Madryt 4. listopada. Dzienniki donoszą, że na Kubę odjedzie bezzwłocznie 35.000 ludzi; dalsze wysyłki przygotowują się.

Nowy Jork 4. listopada. *Wordl* donosi, iż we wrześniu w Texacapu, na rozkaz sędziego, spalono żywcem 10 osób, podejrzanych o kacerstwo. Wdrożono w tej sprawie śledztwo. 20 osób aresztowano.

Paryż 4. listopada. Nowy gabinet uchwalił program rządowy, który dziś odczytano w izbie posłów. Prezes ministrów zatelegrafował do prefekta departamentu Tarn, iż rząd życzy sobie, aby bastówka w Carmaux skończyła się jak najprędzej i uważa sąd polubowny za jedyny środek, któryby mógł sprawę tę pomyślnie rozwiązać.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 4. listopada godz. 2. min. 10.

Akcje kred.	387·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	95 25	Akcje tyton.	208 —
Kredyty węg.	463·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Anglobanki	172·50	Elbethale	268·50
Uniony	339·25	Länderbanki	263 —
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	120 85
Nordbany	—·—	Bankvereiny	158·75
Lombardy	108·25	Wspólna rentap.	100 15
Losy tureckie	65·50	Ruble	129·75
Staatsbahny	380·—	100 marek niem.	58·70
Czerniowieckie	308·—	Napoleond'ory	9 51
Gal. obl. prop.	97 45		

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Łubieńska z Krakowa. L. hr. Ledochowska z Podola ros. S. hr. Tarnowski z Krakowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. R. Wojciechowski z Dąbrowy. A. Szumpeter z Buska. J. Machowicz z Siderowa. A. hr. Piniński z Suszczyna. A. Pogłodowski z Brzostka. Dr. Wł. Szujski z Mszany dolnej. B. Botter z Suchodołów. Z. Włodkowski z Besarabji. M. Golek, i H. Coith z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Tomaszewska z Żurawna. Dr. Krzyształowicz z Halicza. F. Benroth z Radziechowa. Dr. A Doboszyński z Krakowa. W. Makowiecki z Bredów. L. Lachenper z Mostów. R. Łomżyński z Krasiczyna. A. Nowicki z Sambora. A. Wasyl z Buda-Pesztu. J. Labriś ze Stanisławowa. A. Litarzowa z Krakowa. M. Lewandowski z Reklińca

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 50-ego jubileuszu

J. E. Dra Franciszka Smolki

Oblężenie Lwowa

dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego z muzyką Wilhelma Czerwińskiego.

OSOBY:

Ks. Jeremi Wiśniowiecki	Woleński
Regimentarz Ostroróg	Gasiński
Radziejowski	Gamski
Wessel	Chodkowski
Bohdan Chmielnicki	Hierowski
Tuhaj Rej	Feldman
Grozwayer, burm. m. Lwowa	Chmieliński
Ubaldini, radca	Kiczman
Jadwiga, jego córka	Stachowicz
Katarzyna Słoniowska	Żelazowska
Ostapowicz	Żelazowski
Tołkacz	Wysocki
Adam	Hryniewicz
Antoni	Łomiński
Porucznik pancerny	Kliszewski
Arciszewski	Chudkowski
Cichanowski	Łomomiński
Radkiewicz, spowiednik Chmielińskiego	Hryniewicz
Przeor } Bernardynów	Janikowski
Braciszek } Bernardynów	Walewski
Wójt nocny	Dębicki
1 kobieta	Rybirka
2 kobieta	Gostyńska
Starzec	Janikowski
Komendant siły zbrojnej miejskiej	Hryniewicz
Szewc	Pasterski
Wieśniaczka	Michlewicz
Żołnierz	Kwiatkiewicz
Przekupka	Weigel

Rzecz dzieje się we Lwowie i pod murami miasta w roku 1848

Filozofja jest często niczem innem, jak ludzkim rozsądkiem, kryjącym się w niezrozumiałej mowie.

Bankier A. do bankiera B. Jesteś bez serca! Nie robisz nic dla biedaków!
Bankier B. do bankiera A. Jakto?! Nie wydałem dopiero co córki za hrabi go Iksa?!

Żona: Kłopocze mnie to, że nowa guwernantka mówi tylko po angielsku...
Mąż: Bądź spokojna: Ja się z nią i tak porozumiem...

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5 10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1 22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miszkolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1 42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1 42	9 16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8 15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2 50	—	4 55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6 45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4 55	10·25	6 45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4 55	10·25	6 45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9 33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7 10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9 50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.